

Ożywienie naszych hipodromów nakazem chwili

Zbigniew Prus-Niewiadomski



Trybuny hipodromów nawet podczas imprez dużej rangi, jak mistrzostwa Polski, świeca pustkami. Na zdjęciu St. Helak na Koncercu podczas MP, Warszawa 1978, na tle owych pustych trybun (fot. D. Kędzierski).

W ostatnich latach polski sport konny może poszczycić się niewątpliwymi osiągnięciami. Zwiększyła się wydatnie liczba osób uprawiających jazdę konną, tak na poziomie popularnego sportu jak i wysokiego wyczynu. Narodziła się i zdecydowanie rozwija pogardzana do tej pory dyscyplina ujeżdżenia. Zdecydowanie okrzepło powożenie, a w WKKW i skokach obserwujemy znaczny postęp. Dzięki zbudowaniu wielu hal z prawdziwego zdarzenia można obecnie uprawiać w Polsce sporty konne niemal we wszystkich dyscyplinach, praktycznie przez prawie cały rok. Zainteresowanie jeździectwem masowym na tyle wzrosło, że powstało dużo nowych klubów i sekcji zrzeszonych w PZJ, a także niezależnych. Ostatnia Olimpiada przyniosła nie notowany w dziejach naszej hipiki sukces — dwa medale: złoty i srebrny.

Gdy tak obserwujemy to wszystko, gdy jesteśmy na trybunach hal w Łącku czy Sopcie, gdy śledzimy przebieg turnieju na którymkolwiek z hipodromów ogarnia nas zdumienie na widok dużej ilości pustych miejsc dla widzów. I zadajemy sobie pytanie: jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy?

Zaraz też zaczyna się budzić następna refleksja. Sport przecież ma to do siebie, że polega na współzawodnictwie w pokonywaniu takich lub innych trudności w obecności widzów. Bez nich traci on w ogóle sens. Są co prawda od tej zasady nieliczne wyjątki, ale wówczas bezpośrednich kibiców zastępuje dokładna relacja. Zawsze jednak są dwie strony. Zawodnik, który swoim wysiłkiem tworzy zjawisko pokonywania trudności i ten, który to zjawisko odbiera, przy czym odbiór taki ma zawsze

charakter ludyczny.

Wracając do naszego hipodromu: rodzi się natrętnie a lękliwe pytanie: Po co to wszystko? Po co wysiłek społeczny? Po co te dorodne konie, te czerwone rajtroki, te imponujące kryte ujeżdżalnie? Jest przecież jakiś ogromny niedostatek w tym, że jeździec wraz ze swym koniem pokonuje parkur właściwie tylko dla zdobycia punktacji w tabeli klasyfikacyjnej, jest oceniany tylko przez jury, jest bacznie acz trwożliwie obserwowany tylko przez najbliższych, jest krytycznym a kosym okiem śledzony przez małe grono kolegów i ich przełożonych. Dużym niedostatkiem polskiego jeździectwa jest to, że przebieg nawet rangowych zawodów rzadko tylko stanowi przedmiot szerszego zainteresowania, a najlepsi jeźdźcy — przedmiot podziwu. Dzieje się tak mimo ciągle wzrastającego zainteresowania szerokich rzesz jeździectwem rekreacyjnym.

Trzeba zatem stwierdzić, że w pogoni za przywracaniem jeździectwa do życia, w pogoni za usuwaniem uprzedzeń i przeszkód, w pogoni za podnoszeniem poziomu i zdobywaniem punktów został gdzieś popełniony błąd. I z całą otwartością trzeba powiedzieć, że błąd ten nie ma źródeł poza jeździectwem, a narósł w samym środowisku koniarskim. Najpierw tak długo wmawiano, iż jeździectwo jest sportem elitarnym i ekskluzywnym, że w końcu same środowisko w tę bzdurę uwierzyło. W następstwie tego narodziła się jakże wygodna postawa, wyrażająca się w stwierdzeniu: nie ma co się wysilać, bo i tak u nas na zawody jeździeckie mało kto przychodzi. Nie ma co porównywać wypełnionych tłumami zachodnioeuropejskich hipodromów z naszymi pustymi, bo tam inne warunki, bo tam bogaci, bo tam się interesują a u nas nie, bo tam władze popierają a u nas ledwo tolerują. Taka samouspokajająca postawa spowodowała, że nie zrobiono prawie nic, by ten stan zmienić, by rozpropagować sporty konne wśród szerszych kręgów społeczeństwa, by nimi zainteresować luminary naszego życia społecznego i politycznego. Stale czyhały jakieś lęki i strachy.



Ożywić zawody hipiczne można przeplatając je różnego rodzaju zabawami czy grami dziecięcymi... (fot. Z. Raczkowska)



... czy innego rodzaju pokazami, jak np. poczta węgierska (fot. M. Gadzalski)

A tymczasem sytuacja się zmieniła i to w całym sporcie. Ci, którzy dochód narodowy tworzą, nie chcą łożyć już więcej na coś co im jest mało znane lub ukryte, coś co jest kosztowną zabawką dla garstki maniaków, nawet gdyby zabawka była uzasadniona potrzebą gospodarczą, a maniacy mieli najlepsze intencje.

Trzeba więc odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć twardo, że warunkiem dalszego istnienia drogich przecież sportów konnych i ich rozwoju w obecnej chwili jest z jednej strony zaspokajanie społecznych potrzeb rozwijania tężyzny fizycznej poprzez masowo uprawianą jazdę konną, z drugiej zaś — uczynienie ze sportu wyczynowego atrakcyjnego widowiska dla możliwie licznej publiczności.

Dodatkową i niebagatelną sprawą jest wyłaniająca się obecnie konieczność rewindykowania przynajmniej części kosztów włożonych w utrzymanie i prowadzenie jeździectwa, a także bieżące

wpływy z tytułu usług i biletów wstępu, w czym jeździectwo dysponuje dużymi rezerwami. Polskie jeździectwo musi się pogodzić z faktem, że będzie otrzymywać coraz mniej pieniędzy na organizowanie imprez sportowych.

Nakazem chwili stało się przerwanie zakłętego kręgu przyczynowego, w którym z jednej strony brak pieniędzy na uatrakcyjnienie zawodów i ich propagandę, z drugiej zaś nikłe, albo nieistniejące wpływy z braku publiczności, która niechętnie uczęszcza na mało atrakcyjne imprezy. Oglądanie bowiem kilkudziesięciu skaczących koni jest nawet dla zainteresowanych nudne, a śledzenie kilkunastu czworoboków ujeżdżeniowych jest godne uwagi wyłącznie dla małej grupki najbardziej wtajemniczonych. Dlatego w najzamożniejszych nawet krajach, mimo większego znanstwa publiczności, zawody hipiczne przeplatane są różnego rodzaju pokazami i imprezami konnymi. Należy rozpocząć walkę o widza, tak u nas przez wygodnictwo zaniedbaną. Przy całym szacunku dla złotego medalu Jana Kowalczyka trzeba stwierdzić, że fala zaproszeń, jaka po Olimpiadzie do niego napłynęła, miała przede wszystkim na celu napędzenie widzów na trybuny. Dlatego przy tej okazji należy postawić pytanie: w jakim stopniu ta jedyna w dotychczasowej historii naszego jeździectwa szansa została wykorzystana dla propagandy jeździectwa w kraju? Odpowiedź będzie niestety bardzo blada, gdy porównamy rezonans sukcesu innych złotych medalistów.

Działanie na rzecz zdobycia widowni nie jest sprawą na dziś ani na jutro. Musi być prowadzone cierpliwie, konsekwentnie i długofalowo. Taki magnes jak udział ks. Filipa jako zawodnika na mistrzostwach Europy w powożeniu zaprzęgami w 1975 r. w Sopocie nie trafi się prędko. Dlatego tym większą należy przykładac wagę do propagandy zawodów przede wszystkim przed ich rozegraniem. Urządzanie wszelkiego typu pokazów połączonych z konkursem, tory przeszkód, jazda z przeszkodami zaprzęgów, przeplatanie dyscyplin, organizowanie parad kawaleryjskich, kawalkady przez miasto, kadryle, karuzele w strojach historycznych itp. imprezy powinny ożywić wreszcie nasze hipodromy. Trudno tu formułować recepty. Pomysłów może być tysiące. Rzecz w inicjatywie, dobrych chęciach i przedsiębiorczości.

I jeszcze jedno. Każde zawody, choćby tylko strefowe, powinny być świętem i uroczystością w danej miejscowości. Uroczystości otwarcia zawodów i ich zamknięcia wymagają bogatego scenariusza. Powinny być paradą atrakcyjną, a nie formalnością odfajkowaną w pośpiechu, bo dużo koni startuje.

Już choćby sam szacunek dla trudu zawodników wymaga nadania ich wysiłkowi jakiejś godziwej oprawy. O tej jakże prostej prawdzie organizatorzy nasi niestety zapominają.

Ostatnio powszechnym zwyczajem stało się wprowadzanie wolnego wstępu na zawody. Praktyka ta poza Polską nie jest chyba nigdzie stosowana. Oczywiście, że zorganizowanie płatnych wstępów bywa kłopotliwe, bo trzeba teren jakoś odgrodzić czy zabezpieczyć, trzeba pomyśleć o biletach, o ewentualnym podatku, zezwoleniu itp. Ale z drugiej strony nie istnieją żadne racje, aby na zawody, które przecież w istocie rzeczy są widowiskiem, wpuszczać publiczność za darmo, albo za śmiesznie niską cenę. Ponadto oczywistym jest znany moment psychologiczny, wyrażający się w rozumowaniu, że co za darmo lub za cenę minimalną to nic nie warte. Jest rzeczą oczywistą, że warunki i sposoby zrealizowania tej potrzeby muszą być bardzo zróżnicowane w zależności od miejsca, terenu, klasy zawodów itp. Istniejąca obecnie większa swoboda w decyzjach dotyczących tych spraw podsunie klubom, sekcjom i organizatorom szereg możliwości w rozwiązaniu tego problemu. Znam na przykład wypadki organizowania zamiast biletów wstępu loterii fantowych, gdzie główną wygraną był tegoroczny żreback, innym razem widziałem po prostu harcerzy z puszkami zbierającymi za wstęp dobrowolne kwoty na rzecz klubu. Pomysłów jest wiele. Za zasadę jednak należy przyjąć, że zawody konne za darmo dostępne być nie powinny.

Odpowiednia, na długą metę obliczona propaganda jeździectwa, przede wszystkim w środkach masowego przekazu, jest obecnie konieczna. Usilna propaganda i nadanie zawczasu rozgłosu mającym się odbyć zawodom musi odnieść pożądany skutek. Przyniesie on efekty wtedy, gdy z zawodów uczynimy wielką paradę i uroczystość, gdy wywrze ona wpływ na swoim terenie. Puste trybuny świadczą nie tyle źle o jeździectwie, ile o środowisku, a przede wszystkim o organizatorach.